ARTYKUŁY RECENZYJNE

Krzysztof Gawlikowski

TAJLANDIA: POZAZDROŚCIĆ KRÓLA?

Bogdan Góralczyk, *Zmierzch i brzask. Notes z Bangkoku*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, ss. 500 (+ 6 str. ilustracji barwnych).

Każdy kraj Azji Południowo-Wschodniej jest nader swoisty. Sąsiadują tam ze sobą wszystkie wielkie religie światowe i krzyżują się od tysiącleci wpływy wielkich cywilizacji: indyjskiej, chińskiej, islamskiej z Bliskiego Wschodu i zachodniej, nakładając się na tradycje miejscowe. W Wietnamie dominuje na przykład buddyzm mahajana i wyraźne są wpływy taoizmu oraz konfucjanizmu. Tajlandia jest krajem zupełnie innego buddyzmu therawada, który kształtuje całe życie także w Laosie, Birmie (Myanmar) i Kambodży. Maleszja i Indonezja to z kolei kraje islamu, chociaż w tym ostatnim państwie zachowały się enklawy hinduistyczne (Wyspa Bali) i chrześcijańskie. Filipiny natomiast to jedyny w Azji kraj od stuleci katolicki (poza enklawą muzułmańską na południu). W tej niezwyklej mozaice Tajlandia zajmuje miejsce szczególne, nie tylko dlatego, że jest to jeden z największych krajów regionu i jedyny, który zachował niepodległość w epoce kolonialnej.

Dość niezwykła jest już sama historia ludów tajskich. Od starożytności zamieszkiwały one Chiny południowe, gdzie – wraz z innymi – stworzyły potężne mocarstwo Chu. Miało ono szansę zjednoczenia całych Chin, ale ubiegł je w dziele formowania Cesarstwa Chińskiego inny konkurent: sino-tureckie państwo Qin (podbilo Chu w 223 r. p.n.e., a 221 r. p.n.e. utworzyło cesarstwo). Stopniowo ludy tajskie z basenu Jangcy ulegały sinizacji, co było tym łatwiejsze, iż języki chińskie i tajskie są spokrewnione i tworzą jedną wielką rodzinę języków taj-chiń-

skich. Gdy dziś ogląda się zabytki z Chu, uderzają podobieństwa ze sztuką tajską, zwłaszcza ze wzornictwem tkanin. Podobnie jak do dzisiaj w Tajlandii wznoszono tam budynki na palach itd. Przy prastarych związkach kulturowych mniej też dziwi duża liczba osadników chińskich w Tajlandii jeszcze w epoce prekolonialnej i ich bezprecedensowy udział w tamtejszym życiu politycznym (żenili się z miejscowymi arystokratkami i zostawali nawet królewskimi gubernatorami prowincji czy marszałkami).

Do dziś na pograniczu Chin z Azją Południowo-Wschodnią zamieszkuje kilkadziesiąt ludów mówiących językami z rodziny tajskiej. Stanowią one najliczniejszą niechińską grupę etniczną w ChRL (około 20 mln), podobnie jak w Wietnamie i w Birmie (gdzie, zwani Szanami, stworzyli nawet swoje księstwa, a współcześnie wchodzili w skład federacji jako autonomiczna jej część). Na terenie dzisiejszej prowincji Yunnan (na dalekim południu Chin) ludy tajskie niegdyś utworzyły państwo Nanzhao – odgrywające rolę mocarstwa regionalnego (ostatecznie Cesarstwo Chińskie podbiło je w 902 r. n.e.). Podporządkowywanie sobie przez Cesarstwo Chińskie ziem południowych, a zwłaszcza upadek Nanzhao, doprowadziły do wielkich migracji ludów podbijanych, które przenosiły się dalej na południe. Ludy Mranma przybyły na sąsiednie tereny dzisiejszej Birmy, gdzie stworzyły – wraz z ludami miejscowymi posiadającymi swoje państwa – nowe Imperium Paganu. Natomiast różne ludy tajskie, pod przywództwem swoich książąt, docierały jeszcze dalej na południe, aż na peryferie potężnego wówczas Imperium Khmerskiego, gdzie w sferze rytualno-ceremonialnej dominowały wpływy indyjskie. Tam w XI–XII w. uzyskiwały pozwolenie osiedlania się na rzadko zaludnionych ziemiach jako wasale i zaczęły tworzyć swoje księstwa. Jak to nieraz bywa, lennicy owi urosli z czasem w potęgę i już od XIII w. zaczęli zagrażać khmerskiemu imperium, a ostatecznie w XV w. doprowadzili do jego rozpadu. We wczesnym okresie księstw i królestw tajskich toczących wojny ze sobą i z sąsiadami było wiele, ostatecznie na ich podstawie uformowały się dwa państwa, które przetrwały do dziś: Laos i Tajlandia.

Ten wczesny etap formowania państw tajskich miał poważne konsekwencje dla mentalności i kultury politycznej Tajlandii. Po pierwsze, kultura ta była bardzo heterogeniczna, łączyła prastare elementy tajskie z wpływami khmersko-indyjskimi i chińskimi z różnych okresów, a przyjęcie buddyzmu therawada powiązało ją z kręgiem literatury w języku pali (z Indii południowych i Ceylonu). A znajdowali się tam jeszcze autochtoni odmienni kulturowo i o wyraźnie ciemnej karnacji. Stąd kraj był wyjątkowo otwarty dla cudzoziemców (dlatego od stuleci w stolicy wydzielano dla nich specjalne kwartały) i na zagraniczne wpływy. Podbój ziem przez drużyny feudałów tworzących swoje włości powodował z kolei bardzo ostre podziały stanowo-warstwowe i nacisk na hierarchiczny porządek typu feudalne-

go. Arystokracja odgrywała dużą rolę, a samodzielność poszczególnych władz bardzo utrudniała ich jednoczenie w większe organizmy państwowe. Władca zbierający takie ziemie musiał szczególnie akcentować swoje przywództwo religijno-moralne opiekuna buddyzmu, gdyż administrację mógł kontrolować tylko w niewielkim stopniu. Stąd paradoksalne połączenia: konserwatyzmu z otwartością na nowinki, przywiązania do rodzimych tradycji z łatwą akceptacją cudzoziemców, przestrzeganie sztywnej hierarchii i rytualizm z rysami anarchicznymi i wyjątkową elastycznością. Wspomnijmy jeszcze o prastarych tradycjach ludów tajskich: zamiłowaniu do hazardu i rozrywek z nim związanych, dużej samodzielności kobiet i znacznej swobodzie życia seksualnego. O etapie archaicznym wspomnieć warto tym bardziej, iż autor prawie go pomija, koncentrując uwagę na ostatnich stuleciach.

Niewątpliwie wspomniana specyfika kulturowa ułatwiła sprytnie manipulacje dyplomatyczne między tworzącymi się imperiami kolonialnymi Wielkiej Brytanii i Francji, z włączeniem do gry Rosji i Austro-Węgier, a w rezultacie zachowanie przez Tajlandię niepodległości. Można by w pewnym uproszczeniu powiedzieć, że od XIX w. przez dziesięciolecia politycy tajscy z prawdziwym mistrzostwem umieli zawsze stać się sojusznikiem aktualnie najsilniejszego mocarstwa. Chyba szczytem politycznej wirtuozerii było uniknięcie okupacji japońskiej podczas II wojny światowej za cenę aliansu, by po wojnie zaraz stać się wiernym sojusznikiem zwycięskich mocarstw anglosaskich. A w latach 80. XX w. Tajlandia jako pierwsza w regionie do patronatu amerykańskiego (coraz mniej pewnego) dołączyła patronat chiński – kiedy mało kto go jeszcze doceniał – dla zabezpieczenia przed ewentualnym ekspansjonizmem rozpychającego się w regionie Wietnamu popieranego przez Moskwę. Uzupełniało to forsowanie integracji regionu w ramach ASEAN.

Tajowie o wiele też chętniej niż ich sąsiedzi okcydentalizowali swój kraj w rzeczach małych i wielkich. Ileż sprytu musiał mieć król tajski, by podczas wizyty w Petersburgu na samym początku XX w. tak się zachwycić gwardią carską, żeby poprosić o takie mundury na wzór dla swojej własnej. Oczywiście car z ochotą je sprezentował. A w rezultacie tajscy gwardziści w carskich mundurach mogli witać w Bangkoku posłów brytyjskich czy francuskich, choć musieli się przy tym chyba trochę pocić. W latach 30. XX w., w epoce nacjonalizmów, tak się zachwycono nowymi ideami zachodnio-japońskimi, że próbowano nawet formułować programy pan-tajskie – wspólnoty wszystkich ludów tajskich. Nic tedy dziwnego, że w dobie globalizacji Tajlandia znowu stała się jednym z jej prymusów.

Choć tak wielu Polaków jeździ do Tajlandii, i to od dziesięcioleci, nie było do tychczas w Polsce dobrej popularnej pracy o tym kraju. Bogdan Góralczyk był tam ambasadorem RP (wrócił we wrześniu 2008 r.) i wiedzę zdobytą podczas swego kilkuletniego pobytu podsumował książką – zbiorem swoistych gawęd. A będąc znawcą Chin, problemów politycznych Azji Wschodniej i znając tamtejsze pań-

stwa z wielu wcześniejszych pobytów oraz podróży, wiele rzeczy widział i interpretował głębiej – oczywiście – niż zwykły turysta. Starał się jednak nie przygniatać czytelnika uczonością, a utrzymywać popularny tok narracji, co nie zawsze jednak dawało się zachować, przytaczając, choćby oszczędnie, dane statystyczne odnoszące się do gospodarki czy społeczeństwa (spożytkowanie sporej literatury sygnalizuje bibliografia na 8 stron). Jednak generalnie autor prezentuje i objaśnia ten kraj „z perspektywy zwykłego człowieka” i dla zwykłego człowieka (choć raczej wykształconego), opisując go tak, jak jawi się on mieszkającemu tam cudzoziemcowi, choć z rozmaitymi ograniczeniami narzucanymi przez pełniony urząd ambadorski.

O tej swojej funkcji wspomina wielokroć, ale jej wypełnianie słusznie pomija milczeniem, poza ciekawymi opisami uroczystości państwowych, do których nie miałby dostępu jako zwykły turysta. Innym wyjątkiem jest powściągliwa relacja o swoim zaangażowaniu w okresie katastrofy spowodowanej przez pamiętne *tsunami* (2004 r.). Książkę można by więc określić jako swoisty notatnik ambasadora „poza godzinami urzędowania”, prezentujący ten azjatycki kraj. Autor wzbogaca go jeszcze, włączając podróże do sąsiednich krajów (Birmy, Chin i Filipin) i nasuujące się porównania. Charakter jego pobytu i politologiczne wykształcenie spowodowały ponadto, iż stosunkowo dużo pisze o sprawach politycznych Tajlandii. W tym przypadku jest to zaleta, gdyż jego misja przypadła na okres wyjątkowo burzliwy z fascynującymi, a u nas zupełnie niezrozumianymi wydarzeniami o doniosłych implikacjach.

W rezultacie powstała fascynująca „tajska panorama”, ukazująca wieloaspektowo życie tego kraju, z codziennymi obserwacjami „z ulicy”, prezentacjami różnych cech tamtejszej kultury i mentalności, dziejów, wierzeń, jak też współczesnych problemów tego kraju. Dodajmy jeszcze, że książka jest dobrze napisana, potoczystym stylem i łatwo się czyta, a ze względu na swoistą mozaikową strukturę można ją czytać kawałkami, np. w podróży.

Przy takiej strukturze trudno, oczywiście, omówić zawartość książki. Obszerne i wnikliwe są zawarte w niej charakterystyki mentalności i obyczajowości tajskiej, dawniej określane jako „charakter narodowy”. Tylko tytułem przykładu zacytować można kilka celnych zdań: *Lekkość bytu i pełnia życia to tutejsza filozofia... Jest tu wolność i indywidualizm, jednak jedno i drugie zbudowane na harmonii poszczególnych jednostek. Tutejsza kultura nie znosi podejrzliwości, zawiści, chamstwa i nienawiści. Ani otwarte wyrażanie swojego niezadowolenia czy złości, ani negatywne uczucia wobec innych nie są chętnie okazywane... Nikt tu ... nie walczy, nie spiera się, jeden pod drugim dołków nie kopie, przynajmniej do chwili, gdy nie chodzi o pieniądze lub władzę, bo te potrafią wyzwolić zupełnie inne demony... Specjalnością płynącą z nauk buddyzmu jest mówienie i postępowanie nie*

wprost, a swego rodzaju omówieniami, unikami, ustępstwami, omijaniem nawarstwionych przeszkód i kłód (s. 447).

Znakomite są charakterystyki króla, jego pozycji i polityki, chyba ostatniego już w Azji Wschodniej prawdziwego monarchy w dawnym stylu, a zarazem światłego przywódcy narodu rzadko wychodzącego z cienia. Czytając te opisy, czytelnik polski może wręcz zatęsknić do monarchii, tylko trzeba by jeszcze znaleźć odpowiednią osobę.

W ostatnich dwu latach Tajlandia często gościła na ekranach naszych telewizorów za sprawą widowiskowych protestów ulicznych, blokowania lotnisk przez opozycję itp. Autor dość obszernie – i chyba celnie – charakteryzuje osobę i politykę premiera Thaksina Shinawatry, bardzo popularnego, acz kontrowersyjnego, wielkiego biznesmena o chińskich korzeniach. Ukazuje jego słabości jako polityka, które przyczyniły się do dramatycznego upadku, a zarazem jego osiągnięcia, które stały się podstawą jego legendy. Jak pokazuje autor, nic w jego historii nie jest czarno-białe, a na wiele pytań trudno dziś odpowiedzieć jednoznacznie.

Użyteczny jest niewątpliwie słowniczek używanych w książce terminów tajskich. Cieszą barwne fotografie i mapa, choć ta ostatnia nie jest zbyt wyraźna, a można też żałować, że Wydawnictwo fotografii nie zamieściło więcej. Przy kraju azjatyckim pełnią one ważną rolę informacyjną.

Na koniec kilka drobnych uwag krytycznych. O ile świetna jest okładka z mnichem buddyjskim rozmawiającym przez telefon komórkowy, ukazująca dobrze tradycje i modernizację, o tyle podobna w stylu fotografia trzech mnichów siedzących na pick-upie i popijających z puszek coca-colę z tyłu książki – to już chyba „przegadanie tematu”. Powinno tam znaleźć się chyba już coś zupełnie innego. Z drobiazgów wspomniałbym jeszcze o niezbyt szczęśliwym zwrocie (kilkakrotnie powtórzonym): zastępowaniu naszego „nie daj Boże” przez „nie daj Budda” (np. s. 133). Ma to, jak rozumiem, wprowadzać „koloryt lokalny”, lecz jest to zabieg mylący, bo przecież nie są to postacie paralelne. Buddy przecież nie ma, gdyż przeszedł do nirwany, zakończywszy swój byt osobowy dwa i pół tysiąca lat temu. Nie był też Stwórcą niczego, ani nigdy nie kierował niczym więcej niż sobą. Nie można go więc o nic prosić i nie może on nikomu niczego „dać” – jak nasz Bóg czy święci. Do takich funkcji mają Tajowie duchy opiekuńcze, a Buddę Gautamę mogą tylko czcić jako Nauczyciela.

Obserwując osoby przybywające z kraju, autor stawia pytanie, co też turyści – nie mając żadnego przygotowania – będą w stanie zrozumieć w tak odmiennej Tajlandii (s. 173). I sam odpowiada: niewiele, pozostaną im zaledwie wrażenia i wspomnienia. Ale jednocześnie wyraża nadzieję: *Jeśli po tej lekturze Tajlandia stanie się Czytelnikowi bliższa, jeśli okaże się jeszcze ciekawsza, niż była, to... cel tych notatek zostałby spełniony* (s. 10).